

# Na prawdę o transformacji nigdy za późno

Faktycznie nie było alternatywy dla przejścia do rynku, ale istniały odmienne ścieżki polityki gospodarczej i szczegółowych reform strukturalnych

## Grzegorz W. Kołodko

Ludziom żyłoby się dużo lepiej, a nasz udział w światowej gospodarce byłby znacznie większy, gdyby nie błędy koncepcyjne i wykonawcze początku i końca pierwszej dekady transformacji – tzw. terapii szokowej i zbytecznego przechłodzenia gospodarki, kiedy po przejściu władzy przez AWS tempo wzrostu szybko i radykalnie zostało zdołowane bez mała do zera. Te i inne błędy były do uniknięcia, ale niezdrowy radykalizm wziął górę. A może jednak zdrowy? Przecież to była terapia...

### O szoku bez terapii raz jeszcze

Pomimo twardych faktów dowodzących szkodliwości „terapii szokowej” wciąż można spotkać jej apologetów. Dobrze zatem, że fałszywe opinie spotykają się ze zdecydowaną odprawą. Prof. Leon Podkaminer, polemizując z jednym z najwierniejszych wielbicieli szoku bez terapii, Witoldem Gadomskim („Gazeta Wyborcza”, 30.01.2021), formułuje swój pogląd ostro: „Nie odmawiam Leszkowi Balcerowiczowi jednej niewątpliwej zasługi. W obiektywnie trudnej sytuacji podjął się on zadania, którego nie miały odwagi (lub siły) realizować osoby kompetentne, rozważne i odpowiedzialne (choćby prof. Witold Trzeciakowski). Na tym – moim zdaniem – jego zasługi się kończą. Program gospodarczy („terapia szokowa”) przez niego wykonany i wdrażany od początku 1990 r. był istną katastrofą”. I dalej: „Z matni, w którą wpędziła Polskę »terapia szokowa«, kraj wybrnął na dobre dopiero po 1994 r. – podczas



pierwszego wicepremierowania Grzegorza Kołodki (w latach 1994-1997). Jednym ze świadectw skuteczności jego polityki (»terapia bez szoku«) był skumulowany wzrost PKB o 21,7% w latach 1995-1997. Co »Lesio« zmarnował, »Grzesio« odzyskał. Niestety, powrót Leszka Balcerowicza na stolec wicepremiera rządu AWS-UW nie przyniósł niczego

### W okresie realizacji Strategii dla Polski inflacja spadła o dwie trzecie, a bezrobocie o jedną trzecią.

dobrego. W latach 1998-2000 udało mu się przeforsować »cztery fundamentalne reformy«. Z ich fatalnymi konsekwencjami (system emerytalny, ochrona zdrowia) borykamy się do dzisiaj” (PRZEGLĄD, nr 11/2021).

Profesorowie Paweł Kozłowski, socjolog, oraz wybitny filozof i historyk idei, Andrzej Walicki, nie wątpią, że „...dwa nazwiska z okresu narodzin Polski solidarnościowej uosabiają początek tej, przynoszącej gorycz i ból wielu ludziom, drogi: Lech Falandyś

i Leszek Balcerowicz. Pierwszy zaczął w nowym ustroju degradację świadomości prawnej i koniunkturalną instrumentalizację samego prawa, drugi decydująco przyczynił się do kompromitacji liberalizmu oraz, co ważne, niszczenia ciągłości gospodarki, społeczeństwa i ludzkiego życia” (P. Kozłowski, „Spotkania z Andrzejem Walickim”, s. 27).

Nie aż tak radykalny jest szeroko uargumentowany pogląd jednego z najwybitniejszych na świecie znawców problematyki posocjalistycznej transformacji. Prof. Mario Nuti ośmiela się dowodzić, że Strategia dla Polski wręcz uratowała transformację. Może nie aż tak, ale z pewnością gdyby nie polityczny i programowy zwrot po 1993 r., potoczyłaby się ona zdecydowanie mniej korzystnie, niż nam się to udało. To wtedy, w latach 1994-1997, PKB na mieszkańca wzrósł aż o 28%. To właśnie w okresie realizacji Strategii dla Polski inflacja spadła o dwie trzecie, a bezrobocie o jedną trzecią. To wtedy

skomercjalizowano przedsiębiorstwa państwowe i nadano bardziej racjonalny charakter prywatyzacji, blokując nieekwiwalentną wyprzedzającą państwowego oraz monopolizację i oligarchizację gospodarki. To wtedy podpisałem porozumienie z Klubem Londyńskim o redukcji o połowę zadłużenia zagranicznego wobec prywatnych banków, co zdjęło z barków społeczeństwa ciężar 6,3 mld dol. (na dzisiejsze pieniądze to ok. 42 mld zł). Dzięki temu

wprowadzono Polskę po raz pierwszy na europejskie i światowe rynki kapitałowe, uzyskując przy okazji od jednej z agencji ratingowych stopień inwestycyjny. To wtedy – ćwierć wieku temu, 11 lipca 1996 r. – jako wicepremier i minister finansów podpisałem w Paryżu historyczny akt przystąpienia Polski do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). To wtedy przestano traktować rolnictwo jak kulę u nogi, utrudniającą modernizację gospodarki, a zainicjowano kompleksowy,

## Jacek Kuroń: „Wtedy, w Radzie Ministrów, to ja miałem znaczenie, a nie Balcerowicz. Podzyrowałem ten jego plan i to był mój grzech niewątpliwy”.

innowacyjny program zintegrowanego rozwoju wsi i obszarów wiejskich. Znormalizowane zostały nasze zewnętrzne stosunki finansowe i uregulowane ciągnące się jeszcze z czasów PRL kwestie rozliczeń z Zachodem, a także z Rosją, Chinami, Czechami i innym państwami. Krótko: zmieniło się oblicze polskiej gospodarki, tak od jej strony instytucjonalną, jak i realnej.

### Nie wygłupiajcie się

Zgoła odmienne zdanie głosi Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”. W wywiadzie udzielonym kwartalnikowi „Zdanie” można wyczytać, że „Kołodko mówił cały szereg mądrych rzeczy, ale co on takiego zrobił? Dwukrotnie, w kilku rządach, był wicepremierem i ministrem finansów”. Reagują na to prowadzący rozmowę redaktorzy Paweł Sękowski: „No przecież wzrost gospodarczy był. Dynamika PKB była rekordowa w skali całej III RP” i Jan Ordyński: „Kazimierz Dejmek chwalił go za to, że był łaskawym ministrem dla kultury”, by usłyszeć od Michnika: „Akurat w tym miejscu to myślę, że Kołodko miał więcej racji niż Leszek Balcerowicz. Ale ten wzrost był możliwy dzięki temu, co wcześniej zrobił Balcerowicz. No nie wygłupiamy się”. („Zdanie”, nr 1/2021, s. 15).

No właśnie, nie wygłupiajcie się. Nie tylko w realnej polityce, gdzie to społecznie i ekonomicznie kosztowne, lecz również w publicznej debacie, bo mąci to ludziom w głowach.

A jak się mąci, to się i błądzi. W odróżnieniu od redaktora, który choć przyznaje, że jest niekompetentny w kwestiach gospodarczych, wypowiada się autorytatywnie na ich temat („nie było tak naprawdę alternatywy. Powiedzmy sobie szczerze, ktokolwiek by był, musiałby robić to samo co Balcerowicz”, tamże, s. 16), fatalne błędy nadwiślańskiego neoliberalizmu zrozumiał i miał odwagę to przyznać na łamach „Wyborczej” prof. Marcin Król, stwierdzając wprost: „Byliśmy głupi”. Na

stwierdzenie prowadzącego z nim wywiad Grzegorza Sroczyńskiego: „Wolni i przedsiębiorczy ludzie sami sobie świetnie poradzą, byle im nie przeszkadzać. Kwartalnik »Res Publica«, którym pan kierował, pełen był takich tekstów” Król odpowiada: „Głupi byliśmy. W latach 80. zaraził się ideologią neoliberalizmu, rzeczywiście sporo się tutaj zastużyłem, namawiałem od tego Tuska, Bieleckiego, całe to gdańskie towarzystwo. Pisma Hayeka im pracownicy podtykałem. Mieliśmy podobne poglądy z Balcerowiczem, dzisiaj się rozjechaliśmy. Wygaś we mnie ten zapach dość szybko. Zorientowałem się, że w liberalizmie zaczyna dominować składnik indywidualizmu,

## Karol Modzelewski: „Niestety, nasze elity traktowały neoliberalizm jak wyznanie wiary, a my nie mieliśmy siły przebicia”.

który po kolei wypiera inne ważne wartości i zabija wspólnotę” („Gazeta Wyborcza”, 8-9.02.2014).

Zrozumieli to także inni, w tym związana z Solidarnością tak znacząca postać polskiej transformacji, jak Karol Modzelewski. W jednym z wywiadów na indagację rozmówcy: „Mnie się zdawało, że wtedy zachwyciliśmy się kapitalizmem” odpowiada: „Nasi wielcy działacze tak bredzili wówczas. Pamiętam, jak w czasie wyborów prezydenckich moi koledzy, robotniczy działacze związku, którzy popierali

Tadeusza Mazowieckiego, jeździli na spotkania wyborcze i tłumaczyli robotnikom, że wielki przemysł socjalistyczny to jest przeżytek i złom historii. A oni, czyli klasa robotnicza z wielkich przedsiębiorstw, to resztówka po socjalizmie. Przekonywali, że powinni jak najszybciej opuścić to złomowisko i wziąć się za jakiś pożyteczny biznes” („Wprost”, 2.11.2013). Z kolei Jacek Kuroń przyznał w jednym z wywiadów, że zawinił: „Wtedy, w Radzie Ministrów, to ja miałem znaczenie, a nie Balcerowicz. Podzyrowałem ten jego plan i to był mój grzech niewątpliwy” („Zdanie”, Nr 1-2/2002).

### Potem, czyli dlatego

Jakże często w debatach społeczno-ekonomicznych i politycznych spełniany jest klasyczny błąd logiczny typu *post hoc ergo propter hoc* (potem, czyli dlatego). Nie uchronił się przed nim także red. Michnik. Otóż realizacja Strategii dla Polski przyniosła w latach 1994-1997 rekordowy wzrost gospodarczy i odczuwalną poprawę standardu życia ludności oraz ważki postęp instytucjonalny w sferze budowy społecznej gospodarki rynkowej nie dlatego, że przedtem była „terapia szokowa”, lecz pomimo tego. Gdyby wychodzenie z ostrej inflacji cenowo-zasobowej (*shortageflation*) i przyspieszenie rynkowo zorientowanych reform strukturalnych na początku lat 90. było lepiej przeprowadzone, nie tylko

koszty ekonomiczne i społeczne byłyby wtedy dużo mniejsze, lecz także postęp gospodarczy, również w późniejszych okresach, byłby większy.

To oczywiste, że pewne działania były możliwe dlatego, że wcześniej dokonano się nieodwracalne pchnięcie do gospodarki rynkowej, ale rzecz w tym, że można to było zrobić znacznie lepiej. Na dowcipny argument, że nie obcina się psu ogona na raty, odpowiadano: OK, ale dlaczego od razu za głową? Jeśli przez alternatywę rozumieć odmienną opcję, to faktycznie nie było alternatywy ▶

► dla przejścia do rynku, ale istniały odmienne ścieżki polityki gospodarczej i szczegółowych reform strukturalnych. Teraz jest na ten temat olbrzymia literatura, ale i wtedy odmiennych i konstruktywnych propozycji bynajmniej nie brakowało. W łonie elit Solidarności rozsądni przeciwnicy radykalizmu i wstrząsów zostali stłamszeni przez nawałnicę neoliberalizmu. Karol Modzelewski przyznaje: „Nie tylko ja byłem wtedy przeciw. Ekonomista i doradca Solidarności Tadeusz Kowalik też był przeciwny. Wiedział, że neoliberalizm to ideologia i moda intelektualna, a nie konieczność ekonomiczna. Niestety, nasze elity traktowały neoliberalizm jak wyznanie wiary, a my nie mieliśmy siły przebicia” („Wprost”, 2.11.2013). Tak, to była naiwna wiara, a nie głęboka wiedza.

Natomiast faktycznie wiele działań, które wykonano podczas realizacji Strategii dla Polski, możliwych było tylko dlatego, że wcześniej była „szokowa terapia”. W istocie *post hoc ergo propter hoc*. Gdyby nie dewastacja spowodowana polityką lat 1990-1991, nie byłoby konieczności

szybkiej prywatyzacji usprawniano sposoby zarządzania skomercjalizowanymi przedsiębiorstwami państwowymi – „Gazeta Wyborcza” pisała absurd, że prywatyzacji wyrwano zęby. Podczas gdy reorientacja na budowanie społecznej gospodarki rynkowej i zmiana strategicznych kierunków polityki gospodarczej skutkowały z górami podwojeniem tempa wzrostu gospodarczego ze średnio 2,9% w dwuleciu 1992-1993 do 6,6% w dwuleciu 1995-1996, „Gazeta Wyborcza” pisała bzdury, że tygrys dostał zadyszki... Jej irracjonalne z ekonomicznego punktu widzenia ataki pod adresem Strategii dla Polski były nieustanne.

### Brak alternatywy to brak wolności

W czasach tyleż ciekawych, ile trudnych, kiedy musimy stawiać czoła rozlicznym wyzwaniom rozwojowym, trzeba dużo myśleć. A to sztuka skomplikowana, tym bardziej że – trawestując starą mądrość – interdyscyplinarne myślenie ma wielką przyszłość. O ile znamiona takiego

tyle było swego czasu bezkrytycznej euforii wobec oderwanych od społecznego kontekstu postulatów konsensusu waszyngtońskiego, a bezkrytycyzm zaiste zwalnia z myślenia. W nadwiślańskim neoliberalizmie sprowadza się to do zachwyty zwodniczymi hasłami stanowiącymi kanony szoku bez terapii: liberalizacji, prywatyzacji i bezwzględnej twardej polityki finansowej. Gdy na słynnym Salzburg Seminar prowadziłem w 1991 r. wykłady na temat polityki stabilizacyjnej, przysłuchiwał się im Dušan Tríska (ja z kolei przysłuchiwałem się jego wykładom na temat prywatyzacji), autor czeskiej masowej prywatyzacji, tzw. kuponówki. Na moje argumenty odnoszące się do imperatywu racjonalizacji i pragmatycznego podchodzenia do liberalizacji i stabilizacji w warunkach wychodzenia z syndromu *shortageflation* zareagował stwierdzeniem, że to wszystko mało istotne. Ważne natomiast, by zniszczyć własność państwową, wyrwijąc ją wraz z korzeniami, bo jest to podstawa gospodarki komunistycznej. No to wyrwano...

Szkoda, że niektórzy nawet *ex post*, w obliczu twardych faktów i przemożnych argumentów, wołają tkwić w błędzie albo najzwyczajniej kłamać, twierdząc uparcie, że „nie było alternatywy”. Zwolennicy koncepcji bezalternatywności – a więc w istocie braku wolności, bo wolność to możliwość wyboru, a jeśli takiej możliwości nie ma, to i wolności nie ma – zachowują się tak, jakby byli przekonani, że im częściej i dłużej będą powtarzali swoje mijające się z prawdą tezy – raz z motywacji ideologicznej, innym razem, bo to się im po prostu opłaca – tym łatwiej przekonają innych. Otóż nie, nie można zachowywać się tak, jak pewien klasyk propagandy, który wywodził, że nieustannie powtarzane kłamstwo w końcu stanie się prawdą, albo jak Kubuś Puchatek, który „im bardziej zaglądał do środka, tym bardziej tam Prosiaczka nie było”. Można coraz bardziej błąkać się w gąszczu błędów, można dalej brnąć w kłamstwa, ale tym bardziej nie znajdzie się prawdy.

Prof. Grzegorz W. Kołodko jest wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego, w latach 1994-1997 i 2002-2003 był wicepremierem i ministrem finansów.

## Realizacja Strategii dla Polski przyniosła w latach 1994-1997 rekordowy wzrost gospodarczy i odczuwalną poprawę standardu życia ludności nie dlatego, że przedtem była „szokowa terapia”, lecz pomimo tego.

dokapitalizowania banków, z których wiele zostało doprowadzonych na krawędź bankructwa. Najlepszym przykładem może tu być uratowanie świetnie sobie radzących później i prosperujących PKO BP czy Banku Gospodarki Żywnościowej (BGŻ). Podczas gdy wielkim wysiłkiem rząd realizował program konsolidacji sektora finansowego, który uratował przed tanią wyprzedają trzon polskiej bankowości i ubezpieczalnię PZU, „Gazeta Wyborcza” wypisywała nonsensy o rekomunikacji banków... Podczas gdy ogromnym kosztem dla budżetu państwa przeprowadzono kilka kosztownych i skomplikowanych programów restrukturyzacji rozmaitych branż przemysłu, m.in. elektroenergetycznego i stalowego, farmaceutycznego i obronnego – a przy okazji zamiast ideologicznie i interesownie motywowanej

intelektualnego podejścia do debaty o transformacji można dostrzec u niejednego światłego ekonomisty, socjologa czy politologa, o tyle z kolei naiwna wiara w neoliberalizm „zwalnia z myślenia”, jak powiada o naczelnym redaktorze wybitny publicysta pisujący też w jego gazecie. Neoliberalizm bowiem polega z jednej strony na wiedzy i jej cynicznym, w pełni świadomym wykorzystywaniu na rzecz wzbogacania kosztem większości grup partykularnych interesów, z drugiej zaś sprowadza się do ignorancji i zatrąca wręcz o libertarianizm, bardziej *quasi*-religijną wiarę niż wiedzę.

Co do ekonomicznych dyletantów, to popierając neoliberalizm, niezbyt wysilali się intelektualnie, by w pełni pojąć jego istotę i ryzyko, jakie stwarza dla rozwoju społeczno-gospodarczego. Stąd też nie tylko w Polsce